

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesyłką pocztową: 6 zlr. rocznie; 3 zlr. półr.; 1 zlr. 50 ent. kwart; 50 ent. miesięc. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja w kamienicy pod l. 18 m. przy ulicy Halickiej.

Rzecz o włościanach w dawnej Polsce pod względem prawnym i ekonomicznym.

Przez

Dra Ferdynanda Wilkosza.

(Ciąg dalszy).

CZEŚĆ II.

Włościanie od r. 1520—1793.

Ze z postępem czasu włościanie z pięknego stanowiska, jakie zajmowali, tak nisko upadli, przypisać należy dwom przyczynom, a) nierównemu znaczeniu politycznemu i różnicy społecznej b) przytwierdzeniu do roli, przymusowej robociznie i wpływom z temi połączonym.

ad a) Od czasu, kiedy różnica pomiędzy szlachtą a włościanami wybitniej cechować się zaczęła, kiedy dalej szlachta, wydzierając powoli królom z rąk władzę, stanowiła rząd i naród, wtenczas w Polsce dwa tylko były główne stany: szlachta i włościanie — tamci posiadający majątki, i dostatki z przepychem graniczące, ci zaś tylko nędzę i upodlenie w udziale odbierający. A że zasoby materialne, pominąwszy wiedzę i wykształcenie umysłowe, stanowią władzę; to też kiedy nie było stanu średniego, tego równoważnika pomiędzy możnymi i nędzarzami: przeto do szlachty przechodziła po mału wszelka władza. Jeżeli w państwie przy jednym stanie jest wielka władza, tedy nadużycie jej nadzwyczaj jest łatwem — tak, że twierdzić można, iż imwięcej w równych z resztą warunkach, wzrasta władza stanu wyższego, przestwór pomiędzy tymże a stanem niższym staje się coraz większym; jakoby stan wyższy wszelkiej władzy ku swemu wywyższeniu, a ku jak największemu poniżeniu stanu niższego używał.*) Jak tylko rozpoczęło się poniżenie stanu włościańskiego, postęp na tej pochyłej drodze był nadzwyczaj szybkim, tak że odjęcie włościanom wszelkiego znaczenia społeczeńskiego i pozbawienie tychże opieki prawa, i to w drodze ustawodawstwa, niczem wielkiem się nie wydawało. Cóż mogło kogoś obchodzić poniżenie włościan, kiedy tylko stan wyższy zyskiwał na świetności i znaczeniu?

*) Porównaj: Henryk Tomasz Buckle: Historia cywilizacji w Anglii — przekład Władysława Zawadzkiego. T. I. str. 65.

ad b) Dobrze to pojęto, że wielka uprawa podnosi rolnictwo i najkorzystniejsze może wydać wyniki pod względem ekonomicznym, atoli przytwierdzenie do roli i przymusowa robocizna jako środki do utrzymania wielkiej uprawy były niesprawiedliwe i zgubne za zasady. — Złe rząd wynikające wzrastało olbrzymim krokiem i doprowadziło całą ekonomikę krajową do smutnego stanu, jaki nam wiek XVII i początek XVIII przedstawia.

W skutek przytwierdzenia do roli pomnożyła się ludność w niektórych miejscach za nadto, a nie mogła oddalać się ani do sąsiednich wiosek, ani też do miast. Upadały więc miasta, zaludniały się tylko cudzoziemcami; upadały rzemiosła, handel i przemysł, gdyż ludność rzemieślniczą także do pańszczyzny zmuszano.

Robocizna przymusowa za nadto obciążała gospodarstwa kmiecie. Zdawałoby się wprawdzie, że odrabianie jednego dnia z łanu na tydzień nie jest wielkim ciężarem. Atoli jeden dzień tygodniowo czyni na rok 52 dni ciągłych; a rachując dzień jeden na wartość zboża po $7\frac{1}{2}$ garcy żyta, otrzymamy ilość równającą się prawie połowie czystego dochodu z łanu.*) Dodajmy do tego czynsze, daniny i dziesięciny kościołowi oddawane, a obaczymy, że rolnikowi prawie tylko $\frac{1}{4}$ część czystego dochodu z roli pozostawała na własność.

Nie na tem koniec. Z postępem czasu, kiedy gospodarstwa folwarczne coraz bardziej się rozszerzały, praca jednego dnia na tydzień nie wystarczała; zwiększono ją też w r. 1534 na dwa dni, r. 1603 na 6 dni, a r. 1618 na 8 dni z łanu. Przyjęto prócz tego za zasadę, że robociznę odrabiać winna każda chata. Ale ilość chat znacznie się powiększyła, gdyż właściciele więksi chcąc pomnożyć liczbę ludności osiadłej, używali do tworzenia nowych wsi załogi t. j. oddzielali synów od ojców, budując tamtych nowe zagrody i zakładali tym sposobem nowe osady. Jeżeli więc kmięć miał tylko $\frac{1}{4}$ łanu, odrabiał po r. 1618 także 8 dni, co tyle wynosiło jakby 32 z łanu odrabiał. Prócz pańszczyzny namnożyło się także wiele robót przymusowych, odbywanych to w celach publicznych, to na usługi dworu. Szarwarki, łoki, gwałty i pańszczyzna zajmowały włościaninowi cały czas wolny. Wszystkie prace, wszystkie posługi we dworze ciążyły na kmieciu.**)

*) Musiał on odbywać stróżę, naprawiać drogi, odbywać posełki, być na posługi kuchni dworskiej, pleć i uprawiać ogród, przy polowaniach odbywać pagonkę i t. d. a do tego wszystkiego musiał utrzymywać liczną czeladź, która nie mogąc znieść ciągłej i uciążliwej pracy, opuszczała chaty, i udawała się do wschodnich prowincyj, na Ruś, gdzie ciężary i pańszczyzna nie były tak wielkie.

Przytwierdzenie i opieka, którą ustawy panu włości nad kmiecciami nadały, zniszczyły także kredyt ziemski kmiecia. w r. 1496 Konstytucja z r. 1496 uczyniła pana włości odpowiedzialnym za długi kmiecia. Odtąd ściśniono przepisami prywatnymi możność pożyczania na zastaw gruntu, a ograniczano wysokość pożyczek na gołe słowo. Zygmunt I. nakazał, aby kmieciom nie pożyczano nad 8 kóp groszy; ilość tę umniejszano, aż wreszcie całkiem zabroniono pożyczać. — Mimo zakazu pożyczki nie ustaly. Kmiecie nie mając pieniędzy na zapłacenie czynszu i danin, które z braku płodów pieniędzmi opłacali, musieli pożyczać, ale ze bezpieczeństwa, jakie przedstawiali, było liche, pożyczali na ogromny procent. Skutek zaś był taki, że przycisnięci ogromnymi długami opuszczali wieś; a właściciele uciekali się, albo do ogłoszenia upadłości, albo też do uznania długów za nieważne, jako zaciągniętych bez ich wiedzy. W skutek

*) Greveniz I. c. str. 15.

**) T. ks. Lubomirski I. c. ibid. R, 1857 T. II, str. 791.

zadłużenia i przyczyn materialnych przychodziły gospodarstwa kmiecie po trzykroć do stanu upadłości: w bezkrólewiu po Stefanie Batorym, po Janie III i w bezkrólewiu po Augustie II.*)

Uprawa wielka obróciła także na swoją korzyść produkowanie napojów gorących; tak sztucznie zaś podnosiła wysokość opłaty od trunków przez włościan wyrabianych, że zmusiła ich, zamiast wyrabiać je w domu, brać w karczmie u żyda. W skutek tego zaprzestano wypasać bydła, a więc zmniejszono produkcję i zużycie mięsa, tak że organizm chłopów przy ciągłych pracach w polu stawał się coraz słabszym, a nadużywanie wódki koniecznym. Łatwo sobie wystawić, jak na tem cierpiała moralność, kiedy włościanie sami zanosili uzalenia, prosząc o zniesienie karczem, jako źródła zepsucia moralnego.

Kiedy pod warunkami, któreśmy wyżej wymienili, folwarki usuwając ziemię zpod opodatkowania, coraz bardziej się rozszerzały, a grunta kmiece coraz bardziej się rozdrabniały, postanowiono zapobiedz podwójnemu złemu przez wprowadzenie pomiaru. Ten jednakże nie położył tamy zwiększaniu się folwarków i źle wpłynął na gospodarstwa kmiece. Stanowiąc bowiem, że grunta nie mają być wyzwalanymi, sprzedawanymi, zamienianymi, lub zastawianymi, zrównał wszystkie grunta i zatarł charakter gruntów zakupnych, przy których — jakiesmy wyżej powiedzieli, wkupywał się włościanin pewną sumą, którą mu zwracano wraz z wynagrodzeniem ulepszeń, gdy rolę opuszczał. Nie mając teraz nadziei otrzymać wynagrodzenia za ulepszenia, opuszczali się także i ci, którzy własną pracą przez koreunek powiększyli grunta swoje, bo pomiar odebrał im te przyrobki, ustanawiając dla wszystkich jednaką ilość gruntu.

Równie źle, a może gorsze skutki wywołało rozszerzenie wielkiej uprawy na Rusi.***) Tam lud wolny nie przyzwyczajony do przymusowej pracy, ciągle sprzeciwiał się wprowadzeniu statutu Toruńskiego. Każdy zakładający się folwark wyludniał wsie. Ludność wynosiła się na Ukrainę i Podole, a nie mogąc znieść dłużej tak przymusowej pańszczyzny, jak i ucisku religijnego, podniosła bunt otwarty.

Przekonaliśmy się, że kmiecie dawniej wolni i niezależni, zrównani z poddanymi, przyczem ci ostatni skorzystali, gdyż opisano dokładnie ich powinności. Równy los spotkał w Niemczech ludzi na pół wolnych w XV i XVI wieku, którzy porównani zostali z niewolnikami. (*Leibeigene*).

Wśród tak nieprzyjaznych okoliczności, nie dziw, że lud rolniczy w Polsce zeszedł bardzo nisko. Nie mogąc podołać rozlicznym obowiązkom, opuścił się i poddał pijaństwu i lenistwu. Praca chłopów nie wiele wartała, to też podówczas uprawa wielka skarży się, że zgoła żadnego nie ma dochodu; że jednego drzewa chłopci spalą rocznie tyle, ile cały dochód wynosi; że kilkunastu parobków zrobiło tyle, co teraz skutecznia kilkudziesięciu przymusowych osiadłych; że kilka lat dzierzawy obraca się na zapomnienie.***)

Chłopi wyprzedają się z odzieży i inwentarza, porzucają rolę, odwykają od poprawy budynków: oddając cały swój czas robotowaniu do dworu, chcą mieć wszystko ze dworu, budynki, inwentarz a nawet i żywność.

Używały dwory różnych sposobów, aby nędzę umniejszyć; urządzono stałe wsparcia i zapomogi; zakładano szpitale dla żebraków i podupadłych: ale wszystko nadaremnie. Wsparcia niszczyły tylko zamożność dworów,

*) T. ks. Lubomirski i c. ibidem R. 1862 T. II. str. 257 i n.

**) Obacz T. ks. Lubomirski. Północno wschodnie wołoskie osady w Bibl. Warsz. R. 1855 T. IV. str. 21 i n.

***) T. ks. Lubomirski. Rolnicza ludność w Polsce ibid. R. 1858 T. I. str. 238.

w nie wiele zmniejszyły nędzę i ubóstwo. Potrzeba było radykalniejszej reformy, ale nikt o niej nie pomyślał. Władza prawodawczą nie uczyniła; wydawała tylko ostre ustawy o zbiegłych poddanych, chcąc tym sposobem zmniejszyć tłumne wynoszenie się kmieci do wschodnich prowincyj.

(C. d. n.)

O reformie szkół krajowych.

skreślił dr. Józef Dielt.

(Dokończenie).

Część trzecia zawierająca rzecz „O języku wykładowym“ jest najobszerniejszą, i zajmuje nierównie więcej miejsca w dziele powyższem, niż dwie poprzednie, bo też autor szerokie tu miał pole dotknąć wszystkich najdrażliwszych i najważniejszych kwestyj, mianowicie kwestji o języku wykładowym, której należyte rozwiązanie jest rdzeniem i podstawą wszelkiej reformy.

Będąc przekonanym, że dział ten każdego ziomka w wysokim stopniu zająć potrafi, i że godnym jest gruntownego przeczytania i rozważenia, dotknę tylko najważniejszych jego punktów stosunkowo daleko krócej, niż to uczyniłem co do części poprzednich.

Autor przebiega w „poglądzie historycznym“ dzieje języka wykładowego — przyznaje, iż rząd austriacki za byłego ministerstwa oświecenia po raz pierwszy, odkąd Galicja zostaje pod jego panowaniem, wyrzekł stanowczo zasadę wykładania w języku ojczystym t. j. dla uczniów najrozumialszych — ale konstatuje oraz, że najpiękniejsze zasady najniestosowniej wykonywanemi były. Działo się to w skutek fałszywych rad władz podrzędnych i dyrektorów, źle pojmujących przywiązanie do rządu.

Autor oświadcza z góry, że we wszystkich szkołach Galicji bez wyjątku, zacząwszy od szkół elementarnych aż do najwyższych zakładów naukowych, język ojczysty t. j. polski i ruski powinien być językiem wykładowym.

Wykłady niemieckie miały dwojaki cel: germanizowanie i nauczanie języka niemieckiego. Ani pierwszy, ani drugi nie został osiągniętym. Germanizacja wiekowa nie udała się zupełnie, owszem chłopak, któremu pierwiastki nauki wpajano w języku mu nieznanym, uczuwał wstręt nieprzyparty tak do niego, jak i do całej nauki, — i nie zaparł się uczuć, pielegnowanych w gronie ojczystym, a czem raz więcej przywiązywał się do języka, w którym znajdował najzupełniejsze zadowolenie umysłowe, w którym pieścił się z matką, słuchał rad ojca, wznosił modły do Boga, podziwiał wielką przeszłość swej ojczyzny, zachwycał i zasiliał się niespożytą swą literaturą. Skutek takiego publicznego wychowania jest zaś dlatego smutnym i przerażającym, że rozkrzewiała się miernota umysłowa, że młodzież nie umiała ani ojczystego ani niemieckiego języka i żadną miarą wyrównać nie mogła młodzieży innych krajów, pobierającej nauki w mowie ojczystej. Fałszywa i głupia to zasada: poświecać umiejętność gimnastyce językowej! Ależ umiejętność powinna być niemiecką — jest hasłem tych przedewszystkiem, co na dydaktycznej opierając się zasadzie, usiłują zaprowadzić wykłady kie-niemiec Ponieważ, twierdzą oni, literatura niemiecka w krajach niemiec-

kich Austrii najwyżej jest rozwinięta, a zatem i w szkołach krajów nie niemieckich po niemiecku wykladać wypada. Trudno przypuścić, aby wojujący takimi argumentami czynili to z szczerego przekonania a nie z germanizacyjnych zachcianek, bo niezawodnie wiedzą, jak bogatą jest literatura polska, jak dźwięcznym i giętkim polski język, jak bogata i wszechstronna polska terminologia. I do jakich nareszcie konsekwencyj dójdą na tej drodze? pyta autor. Otóż, że sami uczyliby się musieli lub nauczać nie tylko po niemiecku, ale i po francuzku, po angielsku, po włosku, lub nareszcie po hiszpańsku, w miarę, jak ta lub owa gałąź umiejętności przez ten lub ów naród najdokładniej została uprawioną i rozwiniętą.

Ogółem zarzut ten wobec każdego światłego człowieka odpada — pozostaje jeszcze jeden ważny: czy mamy dostateczne książki i wykładowe.

„Przynajemy się szczerze do tego niedostaku, ale przyznając się winę tym przypisać musimy, coby nas obwiniać chcieli. Zapewne i w Niemczech nie byłoby książek wykładowych niemieckich, gdyby tam wykładano po łacinie lub po francuzku.

Jesteśmy wszakże pewni, że literatura polska tak, jak dotychczas wzrastała i nadal wzrastać będzie w stosunku geometrycznym, że do mnożących się z każdym dniem książek wykładowych przybędą nowe, skoro język ojczysty uzyska w szkołach wyłączne swoje prawa. Od czasu, jak tylko w niektórych zakładach niektóre przedmioty po polsku wykladać zaczęto, pojawiły się dość liczne książki szkolne, a teraz ludzie zawodowi, o dobro ojczyście dbający, sumiennie się zabierają do ułożenia brakujących, podręcznych książek, czego przecież żadną miarą dawniej spodziewać się i żądać nie można było. — Brak zaś tymczasowy zastąpią tłumaczenie, rękopisma i wykłady światłych nauczycieli, a uczniowie, byle nauka wykładana im była w języku ojczystym, snadnie z niej korzystać umieją. Gdy więc przeciwnicy wykładów polskich fałszywie twierdzą: jeżeli będą książki, będą i wykłady polskie; to my szczerze i sumiennie twierdzić możemy: jeżeli będą wykłady, będą i książki polskie. Odkładać przeto wykłady polskie dlatego, że tu i owdzie jeszcze brak polskich książek wykładowych czuć się daje, jest to wprawiać nas w koło błędne, z którego trudno się nam wydobyć. Jest to odmawiać nam wprost wykładow polskich, a uwieczniać wykłady niemieckie.“

Musimy tu zrobić uwagę, że wśród teraźniejszych warunków niepodobniestwem jest znaczniejsze wzbogacenie się literatury szkolnej; najlepsze, wygotowane już kompendja leżą w rękopiśmie czekając nakładcy. Zaradzi temu niechybnie krajowe wydawnictwo, któreby na potrzebne dzieła rozpisywało konkurs, najlepsze z nich uwieńczyło nagrodą i wydaniem ich się zajęło. Istniała u nas już taka komisja dla wydania „Wypisów polskich“ — dla ocenienia gramatyk polskich, w skutek konkursu nadesłanych — dlaczegożby nie można jej teraz wskrziesić z nierównie szerszą działalnością w celu wydania wszystkich potrzebnych książek wykładowych? — „Jeżeliżby zaś zaprowadzeniu wykładów w krajowym języku przeszkadzać miały usiłowania rządu wynarodowienia nas, zapytamy: jakież są skutki tych usiłowań, które przeprowadzano aż po r. 1849 z niezem nieugiętą surowością? Czy narodowość polska lub ruska zlały się z narodowością niemiecką po 80letniem systematycznym germanizowaniu? Na to pytanie najlepiej odpowiedzą już nie sami Polacy, ale Niemcy w Galicji zrodzeni. Nie masz przykładu, aby Polak w Galicji żyjący się zniemczył, ale są bardzo liczne przykłady, że Niemcy w kraju zrodzeni się spolszczyli i żarliwymi stali się paryotami polskimi. Czyż można wobec takich faktów historycznych — mówi dalej szanowny autor, wyliczając jeszcze wiele innych, do których ciekawego czytelnika odsyłamy — czyż można pochwałać i utrzymywać nadal system germanizacji w Galicji,

która pod jego wpływem zniedołężniała. Nie przyjęła się cywilizacja niemiecka, a polską zatrzymano w jej przyrodzonym biegu.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli — nie wpływa wszakże, żebyśmy chcieli wyrugować zupełnie język niemiecki, którego wykształcenia i doskonałości wcale zapoznawać nie chcemy. „Owszem jesteśmy nadto tego zdania, że gdyby nawet Galicja nie zostawała pod rządem austriackim, znajomość języka niemieckiego byłaby dla nas konieczną potrzebą, bo chcąc korzystać z niezaprzeczonej wysokiej oświaty niemieckiej trzeba znać język, który nam ją czyni przystępną. Ale żadną miarą zgodzić się na to nie możemy, ażeby młodzież za pomocą wykładów naukowych wprawiać w język niemiecki.“ Autor podaje następnie środki, któreby ułatwiły naukę niemieckiego języka, gruntowne i lepsze niż dotychczasowe. Takim środkiem jest 1) obznajomienie młodzieży z terminologią niemiecką. 2) Wykłady tak zwane praktyczne (*repetitoria*). 3) Obsadzenie niektórych katedr podwójnie t. j. jednej z wykładem polskim, a drugiej z wykładem niemieckim. Następnie zastosowujemy p. Dietl te środki do obydwu krajowych uniwersytetów, szkół średnich i niższych czyli ludowych. Jeżeli nauka języka niemieckiego stosownie udzielaną będzie, wtedy kandydaci przy egzaminach rządowych słusznym wymaganiem jego znajomości niezawodnie odpowiedzą.

Autor wykazuje dalej niezaprzeczone korzyści z wykładu w ojczystym języku — zbija z zwykłą ścisłością i zasobem zdrowej logiki zarzut, że jedność państwa — jedności języka w szkole, rządzie i sądzie wymaga.

Różnoplemienne ludy państwa austriackiego — mówi p. Dietl — tem bardziej zbliżać się będą ku rządowi, im więcej zabezpieczona im będzie wolność narodowa, a przedewszystkiem językowa. Od chwili, kiedy rząd ograniczy wpływ swój do tego, ażeby podać każdemu narodowi wszelką sposobność obeznanania się z językiem niemieckim i jego literaturą, a wyrzecznie się wszelkiego przymusu językowego, pewnym być może, że pojednanie narodów i spojenie ich w jedną całość polityczną, najłatwiej sobie zabezpieczyć. Potrzeby umiejętność, administracyjne, handlowe, przemysłowe, społeczne, słowem praktyczne najlepiej wskażą potrzebę przyswojenia sobie języka niemieckiego, tak dalece, iż sameby się oto upomniały, ażeby stosownie do ich potrzeb, nauka języka niemieckiego w szkołach była udzielana.

Przechodząc nareszcie do ostatniego rozdziału „o stosunku języka polskiego do ruskiego w szkołach galicyjskich“ oznacza autor najpierw swoje stanowisko w tak zwanej kwestji ruskiej i oświadcza kategorycznie, że uznaje narodowość ruską, odrębną i udzielną — tak jak uznaje narodowość polską, czeską, serbską i t. p.

Widzimy — pisze p. Dietl — słyszymy i czujemy to nadto dobrze, że obok nas i pośród nas dźwiga się z gruzów zapomnienia, czy to sztucznie zbudzona, czy niewygasłym zgliszczem życia rodzinnego wskrzeszona, druga narodowość w kraju, narodowość ruska, chcąc żyć, rozwijać się swoim trybem i spełnić swoje posłannictwo narodowe.

„Czyż należy opierać się tak uzasadnionym i szlachetnym dążnościom? Czy podobna zaprzeczyć Rusinom tych praw, których sami tak silnie się domagamy? Czem więcej się wzmocni narodowość ruska, tem więcej się też wzmocni żywioł słowiański w naszym kraju; dlatego nie wypada nam odpiierać narodowości ruskiej; lecz przeciwnie łączyć się z nią w wspólnej sprawie narodowej.“

Przechodząc jednak do rozwiązania kwestji: jaki ma być stosunek języka ruskiego do polskiego w szkołach, zajmuje szan. autor stanowisko czysto praktyczne i uwzględnia rzeczywiste stosunki. Opierając się

na danych statystycznych, urzędowych, dowodzi autor, że ludność polska mało co jest mniejsza od ludności ruskiej i że ogółem w Galicji trzy razy więcej Polaków, aniżeli Rusinów do szkół uczęszcza, pomimo że wielu starozakonnych i młodzieży polskiej z niemieckimi nazwiskami do liczby Niemców policzono. Co do miejscowości Polacy i Rusini wszędzie się mieszą i nierozdzielnie są połączeni. Język polski jest językiem wszystkich wykształceńszych klas w kraju, tak Polaków jak Rusinów — czego pewnie nikt niezaprzeczy. Język ruski tak jest zbliżony do polskiego, że Polak Rusina, a Rusin Polaka z łatwością zrozumieć jest w stanie. Dlatego mimowolnie nasuwa się szan. autorowi przekonanie, że tymczasowo język polski w wszystkich szkołach średnich i wyższych, bez wszelkiego uszczerbku dla nauki, może być językiem wykładowym.

Przystępując z wyrozumieniem celu, z szczerością, ufnością i wzajemną życzliwością do urządzenia szkół Galicji wschodniej, powinniśmy się przedewszystkiem zgodzić na następujące zasady:

1) Język niemiecki, jako obcy tak dla Polaka jak dla Rusina, nie może być językiem wykładowym.

2) „Język polski i ruski są równouprawnione we wszystkich szkołach Galicji wschodniej, tak, iż każdy z nich może być językiem wykładowym.

3) Ponieważ język polski więcej jest ukształcony od ruskiego i tem samem zdolniejszy do wykładów umiejętnych, przeto w szkołach średnich i wyższych język niemiecki ma być tymczasowo zastąpiony przez język polski.

4) Rusinom powinna być dana wszelka sposobność rozwijania swej narodowości, t. j. kształcenia swego języka i swej literatury; w miarę tego urządzać się będą osobne szkoły ruskie, tak średnie, jak wyższe, stosownie do potrzeb ludności.

5) Nauka języka polskiego i ruskiego powinna być przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach niższych i średnich tak Galicji wschodniej jak i zachodniej.

Na tych zasadach oparty skreśla szan. autor urządzenie szkół niższych, średnich i wyższych co do języka wykładowego.

Projekt pana Dietla, żeby z czasem urządzić dwie szkoły główne i dwa gimnazja: jedno z wykładem polskim, a drugie z wykładem ruskim, tem chętniej przyjąć musimy, kiedy zważymy, jak wszystkie zakłady naukowe zczynają się przepelniać i że w niektórych miastach jeden prawie nie wystarcza.

Życzylibyśmy sobie z serca, żeby światli Rusini podnieśli w swych pismach tę kwestję, i objawili swe zdania, żeby w zgodzie i jedności zabrać się do wspólnego dzieła. W sojuszu tym umysłowym — kończy p. Dietl — zpotężniają obydwie narodowości, uciehną zawiści i podszepty, rozmnożą się zasoby naukowe, wzbogaci się kraj, zaświeci jutrzeńka pomyślniejszej przyszłości. Nie kłóćmy i nie rozdwarzajmy się z sobą, lecz wspierajmy się wzajemnie, ażeby wychowanie naszej latorośli odpowiadało prawdziwym naszym potrzebom i słusznym naszym życzeniom.

Wtenczas uroczyście przez Monarchę ogłoszone prawo równouprawnienia stanie się prawdą i zbawieniem dla kraju.

Przebiegłszy szacowne, znakomite, z znajomością rzeczy, logiką i konsekwencją napisane dzieło pana Dietla — streszczając je najczęściej własnymi słowami autora — kończymy wyrazem serdecznej wdzięczności i uwielbienia dla męża, który tak rzetelnie i tylokrotnie zasłużył się w pracy koło dobra kraju. — i gorącym życzeniem, żeby ci, którym losy kraju są poruczone, szczerze się zajęli i ostatecznie rozwiązali tak ważną — tak nagłą kwestję reformy szkół. Cieszymy się obietnicą szanownego autora ogłosze-

nia dalszych III zeszytów w tej sprawie, i za prawdziwą poczytamy sobie przyjemność później o nich pomówić, a teraz jeszcze rzucić kilka uwag o szkołach w piśmie jakim politycznym, o ile mieć będziemy do tego możność i zdolności.

Lwów dnia 9. października 1865.

Hugo.

O prawach wzajemności mechanicznej pracy, żywej siły ruchu i ciepła.

Mowa dr. Wojciecha Urbańskiego, *)

Zadaniem nauki fizyki jest wynajdywanie praw, według których zjawiska w przyrodzie dają się sprowadzić do ogólnych prawideł i z nich napowrót oznaczone być mogą. Takowe prawidła jak n. p. prawo Daltona o rozchodzeniu się jednego gazu w drugim, albo prawo odbijania się i załamania światła, albo nareszcie prawo Mariotta i Gay-Lussaca, orzekające zależności prężności gazów od ich gęstości i temperatury i t. d., niezem innem nie są, jak tylko ogólnemi pojęciami gatunkowemi, które obejmują wszystkie zjawiska do nich należące. Ich wynajdywaniem trudni się eksperymentalna część naszych nauk przyrodniczych. Część zaś tychże teoretyczna stara się przeciwnie wynajdywać nieznaną przyczynę wszelkich zmian w przyrodzie z widomych ich skutków, t. j. zmierza do ich pojmowania według kategorii przyczyny i skutku (*Princip der Causalität*). Do tej czynności wzywa i zniewala nas prawidło logiki, według którego każda przemiana w naturze dostateczną przyczynę mieć musi. Najbliższe przyczyny, które zjawiskom podkładamy, mogą jednakowoż być albo niezmienne albo zmienne. W tym drugim wypadku zniewala nas to samo logiczne prawidło do szukania znowu przyczyny tej zmiany i t. d. póki nie dotrzemy do ostatecznych przyczyn, działających według praw niezmiennych, t. j. praw, które pod temi samemi zewnętrznymi okolicznościami te same skutki zawsze wywierają. Ostatecznym celem teorycznych nauk przyrodniczych jest przeto wynajdy-

*) Jak wiadomo, zawiązało się w naszym mieście b. r. Stowarzyszenie techniczno-naukowe, składające się z inżynierów kolei żelaznej, profesorów szkół realnych, techniki, uniwersytetu i innych ludzi fachowych. Co wtorku o godzinie 6tej wieczorem zgromadzali się członkowie tegoż Stowarzyszenia na posiedzenia, na których w języku niemieckim różne rozbiegano kwestje. Niektóre przemowy dotykające bliżej stosunków miasta Lwowa jak n. p. mowę prof. dra. Gatschera o uregulowaniu i oczyszczeniu Pełtwy, podała w swoim czasie w streszczeniu Gazeta Narodowa. Obecnie ośmielamy się i my zamieścić w całej osnowie mowę dra. Urbańskiego, byłego profesora fizyki na uniwersytecie Lwowskim, a obecnie bibliotekarza akademickiego, którą nam jeden ze słuchaczy na posiedzenia Stowarzyszenia techniczno-naukowego pilnie uszczędniając według stenograficznych zapisków w tłumaczeniu polskiem pod napisem powyższem udzielił. Ogłoszenia tej mowy czysto-naukowej, tuszmy sobie, nie zechce nam szanowny p. bibliotekarz za złe poczytać, a Czytelnicy nasi— spodziewamy się, z przyjemnością ją odczytają. (Przyp. Red.)

wanie ostatnich niezmiennych przyczyn wszystkich zjawisk i ich przebiegu w przyrodzie. Czy zaś one wszystkie istotnie do takich przyczyn sprowadzić się dadzą a tem samem natura zupełnie pojęła być może, czy też zaś w niej także i takie zmiany przychodzą, które się usuwają z pod prawa wspomnianej konieczności (*Causalität*), a tem samem padają w zakres jakiejś samowolności czyli woli, tego tu bliżej rozbierać nie chcę a nawet i niepotrzebuję, albowiem umiejętność, której zadaniem jest pojąć naturę, musi wychodzić z przypuszczenia możliwości pojęcia onej, i stosownie do tego przypuszczenia tak daleko w poszukiwaniach swoich zapuszczać się i snuć wnioski winna, póki niezbite fakta nieokazały, że już do krańców możliwej wiedzy ludzkiej dotarła.

W nauce rozróżniamy przedmioty świata zewnętrznego według dwójakiej abstrakcji, raz według samej ich bytności bez względu na skutki, które one wzajem na siebie i na nasze zmysły wywierają, a potem według samychże tych skutków bez względu na ich bytność, jako właściwą podstawę każdego istnienia. Pierwsza abstrakcja zowie się materją, druga siłą. Czcza materja jestto sama bytność bezwładna, dla reszty natury całkiem obojętna, bytność niezmienna i dlatego wiecznie spokojna, w której tylko zmiany przestrzenne i wielkość masy rozróżnić można. Różnic jakości przypisywać jej niewolno, gdyż te zawisły od rozmaitości skutków, a te znowu siłom przypisać należy. Lecz przedmioty zewnętrzne wywierają tak na siebie nawzajem, jako też i na nasze zmysły najrozmaitsze skutki, Inaczejbyśmy o nich nie niewiedzieli. Ze skutków zaś wnosimy na ich przyczyny. Dlatego też zastosowując pojęcie materji do rzeczy świata zmysłowego, musimy jej to zwrócić, cośmy jej przez abstrakcję odjęli t. j. rozmaite własności, mianowicie zdolność do najrozmaitszego wzajemnego na siebie działania, czyli poprostu siły, które też nie są czemś samoistnem istniejącem po za rzeczami w przestrzeni, lub nawet i bez nich, co by w danym razie materję najechać i o władnąwszy ją mogło uczynić zdolną do wywierania jakichś skutków na zewnątrz — lecz czemś, co do istoty ciała odwiecznie, niezmiennie i nieoddzielnie należy. W umyśle można je od materji wedle prawideł logiki odrywać, ale nie w rzeczywistości od niej oddzielać. Takowe siły nazywamy siłami pierwotnemi. „Siły“ mówi *Bois du Raymond* w znakomitem swem dziele „Badania o elektryczności zwierzęcej (*Untersuchungen über thierische Elektrizität*) „nie są konie, które się do materji jak do wózka przyprzegają i znowu odprzegają. Atom żelaza zostaje tem, czem jest, czyto on w areolicie przestworza świata przebiega, czy w lokomotywie na szynach pędzi, czy nareszcie w gałeczce krwi przez skroń poety płynie. We wszystkich tych wypadkach do własności jego nic nieprzybyło, ani też od nich nic nieodpadło, bo one są odwieczne, niezmiennie i nieoddzielne.“

Wszystkie ciała świata widomego składają się z różnych materji, opatrzonych niezmiennemi siłami pierwotnemi t. j. własnościami wzajemnego oddziaływania, niedającymi się zniweczyć. Chemia nazywa je ciałami prostemi albo chemicznemi pierwiastkami. Rozłożywszy w myśli cały świat na same pierwiastki, a każdy taki pierwiastek na najdrobniejsze jego cząstki, otrzymamy system punktów materialnych, w którym tylko jeszcze zmiany przestrzenne czyli ruchy mogą mieć miejsce. Ruchy zaś wymagają jakiejś siły poruszającej. Dla dwóch punktów materialnych może ona być tylko przyczyną zmiany ich odległości, mianowicie albo jej powiększenia, co odpychaniem, albo zmniejszenia, co przyciąganiem nazywamy: gdyż siły, jakimi dwie masy działają na siebie, są tak co do wielkości, jak też co do kierunku niezmiennie określone, skoro jest dane położenie tych mas: — dwa zaś punkty oznaczają tylko jeden kierunek, mianowicie linji, która je łączy.

Siła więc, czyli wzajemne oddziaływanie dwóch mas w rzeczonych punktach zawartych, musi mieć kierunek tej linii, a napięcie onej być funkcją ich odległości od siebie t. j. ilością, od tej odległości zależną. Zadanie przeto nauk fizycznych: odnosić ostatecznie wszystkie powawy w przyrodzie do niezmiennych ostatecznych przyczyn — jest właściwie zadaniem: sprowadzać je ostatecznie do tych pierwotnych od materji nieoddzielnych sił przyciągających i odpychających, których napięcie jest funkcją odległości, która jedynie od niej zawisła. Możliwość rozwiązania tego zadania jest warunkiem zupełnego poznania natury. Teoretyczne więc nauki przyrody, jeśli niemają osiąść w pół drogi pojmowania natury, winny wszelkie swoje ogólne pojęcia o istocie zjawisk w przyrodzie pogodzić z pojęciem wspomnianych sił pierwotnych, z których jedna — przyciągająca — jest nieoddzielną własnością atomów wazkich, druga — odpychająca — do istoty atomów eteru należy. Dopną one swego celu wtedy, jeżeli wszystkie zjawiska zostaną w istocie do rzeczonych sił sprowadzone, i zarazem postawiony dowód, że tylko to sprowadzenie jest jedynie możliwe. Badacze przyrody poszedłszy tą drogą w teoretycznych swoich poszukiwaniach, wydobyli na jaw w ostatnich dziesiątkach lat kilka bardzo ważnych praw ogólnych, które wewnętrzną budowę nauki przyrody znacznie rozjaśniły. Niektóre z tych praw wziętam za przedmiot dzisiejszego mego roztrząśnienia, a mianowicie te, które orzekają stosunek mechanicznej pracy do żywej siły ruchu, tudzież pracy i żywej siły do ciepła.

Przedmiot to wprawdzie teoretycznej więcej, niż praktycznej treści, atoli uważam każdego biorącego udział w naszych tu zgromadzeniach za miłośnika postępu naukowego, a tem samem za lubownika poważnego roztrząśnienia rzeczy przyrodniczo-mechanicznych. Zresztą będzie mojem usilnem staraniem zapowiedziany przedmiot wyłożyć jak najjaśniej, — jasność bowiem wykładu jest grzesznością, którą przemawiający publicznie winien jest słuchaczom swoim.

Nazwę praca *Koriolis* pierwszy wprowadził do mechaniki, która pracującemu wyjaśnia, coto jest właściwie praca. Dźwiganie ciężarów, i przenoszenie ich z miejsca na miejsce, tudzież kucie żelaza i tłuczenie kamieni są na pozór prace całkiem różnorodne. Kto jednakże ciężary podnosi, pokonuje ich ciężkość, dla której one spadają na ziemię; kto ciężary przenosi z miejsca na miejsce — dajmy nato na zupełnej płaszczyźnie — ten pokonuje ich bezwładność t. j. przenosi na każdą ich cząsteczkę pewną do udzielenia ruchu potrzebną siłę poruszającą, i usuwa przeszkody ruchu, mianowicie tarcie i opór żywiołu, w którym się ruch odbywa; kto nareszcie kuje żelazo, albo rozbija kamienie, ten albo przemienia albo całkiem znosi spójność cząstek tych ciał, która się opiera zmianie ich postaci. Ciężkość, bezwładność, tarcie, opór żywiołu i twardość ciał są to zapory pracy, która w przytoczonych wypadkach równie jak w każdym innym musi je pokonywać jako siły przeciwnie. Ciało swoim ciężarem dąży pionowo na dół, pracą podrywamy je do góry; spójność utrzymuje cząstki kamienia w kupie, praca rozbija je i rozsypuje. Praca więc jako siła mechaniczna jestto wielkość ruchu przeciwnego siłom, które pokonuje. Łatwo jest porównywać rozmaite prace, sprowadzwszy je do pewnej miary; albowiem jasną jest rzeczą, że wielkość pracy zawisła najprzód od wielkości drogi odbytej przez ciało poddane pracy, tudzież od wielkości pokonanego oporu, a nareszcie od masy ciała, w skutek tej pracy w pewien sposób obrobionego i czasu na to spotrzebowanego. Wielkość zatem pracy jestto iloczyn z wymienionych ilości w pewien sposób złożony. Kto n. p. 1000. funtów kamieni 10. stóp wysoko podnosi, robi tyle, co drugi, który w tym samym czasie podnosi 10 000. funtów ka-

mieni na 1. tylko stopę, albo 1. funt na wysokość 10.000. stóp. Kto zaś 1000. funtów kamieni utłukł na miazki proszek, ten oczywiście zadał sobie więcej pracy, niż gdyby był rzezonny ciężar kamieni podniósł do wysokości 10. stóp. Wprawdzie odległość cząsteczek połączonych kamieni od siebie, jest w porównaniu z wysokością 10. stóp ilością bardzo małą, lecz za to spójność cząstek kamienia jest bardzo wiele razy większą od przyspieszenia ciężkości. I tak! Jeżeli oddalenie tych cząsteczek wynosi $\frac{1}{1.000.000}$ część

długości stopy, wielkość drogi w razie podniesienia 1000. funtów kamieni na 10. stóp wysokości tak się ma do wielkości drogi, którą odbywają rozsypane się cząsteczki kamienia jak 10: $\frac{1}{1.000.000}$ czyli jak 1: $\frac{1}{10.000.000}$.

Ponieważ jednakowoż spójność rzezonych kamieni jest 1000 milionów razy większą, niż przyspieszenie ciężkości przy wolnem spadaniu ciał, przeto praca w pierwszym razie wykonana będzie się miała do pracy, wykonanej w drugim razie, jak 1: $\frac{1 \times 1000.000.000}{10.000.000}$ czyli jak 1: 100. t. j. praca w dru-

gim wypadku będzie sto razy większą, niż w pierwszym. Tym sposobem można fizyczne prace jakiegokolwiek nazwy porównywać z ciężarami, podnoszonemi do góry, i je wymierzać przez te ilości, skoro się ciężar podniesiony do pewnej wysokości weźmie za jednostkę pracy. W mechanice i w zawodzie technicznym przyjęto dziś pracę podniesienia 1. funtu ciężaru na stopę do góry w sekundzie czasu za jednostkę pracy i nazwano ją funtem stopowym (*Fusspfund*). Używając miar nowofrancuzkich bierze się inna praca za jednostkę, nazwana metrokilogramem. Jestto praca podniesienia jednego kilogramu na wysokość metra do góry.

Chłopak, który rzuca piłkę w górę, wykonuje także pewną pracę, przewyższa bowiem ciężkość piłki. Przypuśćmy, że piłka ta waży $\frac{1}{2}$ funta i podleci w skutek rzutu do wysokości 10. stóp, praca załatwiona oznaczy się liczbą $\frac{1}{2} \times 10 = 5$. Jeżeli chłopak rzuca piłkę 2, 3 lub 4 razy wyżej, niż pierwszy raz, praca jego jest 2, 3, 4 razy większą. Tylko chyżość, z jaką tę piłkę pionowo w górę podrzucać musiał, nie rośnie w tym samym stosunku, jak wysokość jej podniesienia się; albowiem mechanika uczy, że chyżość c , odpowiednia wysokości spadku h w miejscu, gdzie przyspieszenie chyżości jest g , wyraża się formułą $c = \sqrt{2gh}$, zatem $c^2 = 2gh$, t. j. wysokości, do których piłka w skutek rzutu w miejscu zupełnie próżnem podnieść się może, rosną jak drugie potęgi liczb, oznaczających początkową chyżość. Gdy przeto m oznacza masę tej piłki, mamy $\frac{1}{2}mc^2 = mgh$, a ponieważ ciężar jej teoretycznie oznaczony $p = mg$, zatem wyraża mgh pracę, rzuceniem piłki załatwioną, jeżeli p funtami lub kilogramami a h stopami lub metrami mierzymy. Ale ilość $\frac{1}{2}mc^2$, idąc za przykładem Leibnica, nazywamy żywą siłą ruchu; powyższe zrównanie więc zamyka w sobie twierdzenie, że żywa siła ruchu jest najwłaściwszą miarą pracy poruszonego ciała. W miarę jak się ona zmniejsza, załatwia się zawsze jakaś praca. Piłka, n. p. rzucona pionowo w górę, traci ze swej otrzymanej chyżości, a tem samem i żywej siły tem więcej, im dłuższy kawał drogi przebiegnie t. j. im większa praca zostanie załatwiona. Jeżeli piłka podniosła się do połowy wysokości h , odpowiedniej pierwotnie nabytej chyżości c , wykonanie połowy pracy ($\frac{1}{2}ph$) nastąpiło z użyciem połowy otrzymanej na początku żywej siły ruchu. Gdy piłka najwyższy punkt biegu swego osiągnie, traci chyżość swoją zupełnie, i już żadnej żywej siły nieposiada, gdyż ta się całkiem zamieniła w pracę, a ta praca dopiero zwolna razem ze spadaniem piłki napowrót w żywą siłę się przemienia. Powróciwszy do płaszczyzny pierwotnego rzutu

t. j. przebiegłszy drogę *h* w wolnym spadku, zużyła się cała ta praca na odzyskanie początkowej żywej siły, a piłka posiadałaby na tej płaszczyźnie chyżość *c*, z jaką była w górę podrzucona, gdyby opór powietrza podczas spadania niewymagał także zafatwienia odpowiedniej pracy. (C. d. n.)

Nowe przedsiębiorstwa literacko-naukowe.

Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych. Taki jest tytuł nowego przedsiębiorstwa, zaprojektowanego i przygotowanego przez zacnego obywatela Franciszka Trzecieckiego. Sam napis określa dostatecznie cel wydawnictwa, na które dziesiątki lat czekano, chociaż potrzebę jego powszechnie dawno uznano. Ile przez podobne wydawnictwo do podniesienia oświaty w narodzie przyczynić się można, łatwo to każdy zrozumie, i nie potrzeba na to żadnych wywodów i dowodów, skoro kto przekonany jest o potrzebie oświaty, jako o najsilniejszej dźwigni czerstwego życia w narodzie tak w materialnym jak w moralnym względzie. Oświata jedna daje możność zapatrywania się na własny stan w narodzie z właściwego żadnym względem niezwichniętego stanowiska świata, podaje najsukcesywniejsze środki do usunięcia przeszkód i wad, a do zdobycia nowego szczybla w drodze powszechnego postępu. Oświatą stały — z upadkiem oświaty upadały narody, — jest to prawidło, od którego bezkarnie żaden naród nie ustąpił. Naród polski również oświatą tylko zdobył sobie w Zygmunto- wu wieku, nazwanym słusznie złotym, to stanowisko wobec innych narodów, które silnie ważyło na szali wypadków dziejowych owego czasu w Europie. Oświatą byliśmy wielcy i potężni w wieku XVI, z upadkiem oświaty osłabiliśmy za czasów Sasów; podniesienie się ponowne oświaty dźwigało naród z upadku i przygotowywało mu nową przyszłość w wiekopomych dniach sejmu czteroletniego; oświata tylko uratowała naród pomimo upadku politycznego od zupełnego zniszczenia, i pozwoliła przetrwać najtrudniejsze i najboleśniejsze zawody i prześladowania; oświata jedna zachowała nas nadal w całości, czerstwości i samodzielności, doda środków i otuchy do pracy nad zdobyciem tego stanowiska, jakie naród a w nim każdy jego członek zajmować powinien; oświata połączy i pogodzi przeszłość z przyszłością, i postawi naród obok innych jako równego z równymi, wolnego z wolnymi.

Jednym ze środków, szerzących oświatę w narodzie, jest właśnie wspomniane wyżej Wydawnictwo, które przez tanie, z treści pożyteczne, a formą przystępne książki z rozmaitych dziedzin wiedzy i nauki ma nadzieję znaleźć przystęp i wyrzecze zamierzony skutek w jak najobszerniejszem kole czytających.

Treść dzieł przez Wydawnictwo podawanych tak będzie doboraną, by każdy z prenumerujących mógł sobie z czasem utworzyć biblioteczkę, w którejby znalazł ciągle uzupełniającą się wiadomość wszelkich w życiu potrzebnych umiejętności, a temsamem obok zwykłych swych zatrudnień mógł się kształcić z łatwością coraz wyżej. Takowe układać się będą w następujące pięć działów.

I. Dział moralno-filozoficzny, podający od czasu do czasu oryginalnie lub tłómaczone rozprawy nad najwyższemi zagadnieniami człowieka i ludzkości. — W skłonnym do materializmu wieku naszym: wśród społeczeństwa, przyciśniętego srogą porażką najszlachetniejszych dążeń ducha, dział ten zda nam się koniecznym jako duchowa pomoc znękanemu społeczeństwu. Pomijając dogmatyczną stronę religji, której pielęgnowanie wyłącznie do namaszczonej jej stróżów należy, a wierni wierze ojców naszych, którąśmy z mlekiem matek wysiali, pragniemy

sprawozdawczemi i oryginalnemi pracami z dziedziny filozofji tak starożytnej jak nowożytnej, podnosić stan moralny społeczeństwa.

II. Dział historii powszechnej i polskiej, podający czyto w kompendjach całokształt lub pewny okres dziejów mieszczących, czyto w opowiadaniach, życiorysach i szczegółowych monografiach rezultaty badań dziejowych z przeważnym uwzględnieniem czasów bliższych, niemniej tłumaczenia najcelniejszych historyków zagranicznych.

III. Dział umiejętności politycznych i społecznych, zapełniający żywo czuć się dające braki książek, któreby w przystępnej a poważnej formie obeznawały publiczność, ze stanowiskim tej rozgałęzionej wiedzy za granicą, podając oryginalne prace w tym przedmiocie, oraz przekłady i skrócenia najznakomitszych ekonomistów, pisarzy statystycznych, politycznych i finansowych. Dział ten i powyższy będą przedmiotem szczególnego wydawnictwa pięćdziesiątoletniego nadzoru, aby publiczności podawać pożywną i zdrową strawę, a przystępnością wykładu zachęcić ją do obznajomienia się z temi tak ważnemi przedmiotami.

IV. Dział nauk ścisłych i przyrodniczych, poświęcony przyrodzie w ogóle, a poznaniu skarbów i bogactw naszego kraju w szczególności, łączyć się będzie z praktycznym zastosowaniem badań fizycznych do gospodarstwa, przemysłu i rzemiosł, starając się empirycznej wiedzy naszej w tym względzie dać umiejętną podstawę.

V. Dział literacki. Beletrystyka — poezje — powieści — twory oryginalne, niemniej przekłady najcelniejszych dzieł starożytnych, rozbiory dzieł literatury i sztuki.

Aby stwierdzić przykładami powyższe wyszczególnienie, wymienia Wydawnictwo prace, które w ciągu sześćdziesięciu lat wydać zamierza, a które albo są już nabyte lub zamówione, albo czekają na udział Szanownych piszących, w porozumieniu z Wydawnictwem wejść chcących.

- * 1. Historia Polski. Opowiadania dla użytku kółek domowych.
- * 2. Historia ostatniego stulecia w ziemiach polskich.
3. Geografia historyczna ziem polskich.
4. Życiorysy znakomitych mężów polskich.
5. Przekład Plutarcha greckiego.
6. Historia powszechna od rewolucji francuskiej.
- * 7. Historia Włoch w wieku XIX.
8. Historia Czech skrócona z Palackiego.
9. Zarys historii Moskwy.
10. Szkiców Szajnochy nowa seria.
11. Życiorysy znakomitych Polek.
12. Pojęcie, historia i organizacja gminy.
13. Zarysy ekonomji politycznej (według Blanquiego).
- * 14. Ekonomia polityczna rolnictwa (podług Roschera).
15. Porównawcza statystyka państw europejskich.
16. Teoria finansowości.
- * 17. Jules Simona „Wolność“, przekład.
- * 18. Opis fizjograficzny i naturalno historyczny ziem polskich.
- * 19. Rośliny św. Müllera, przekład z drzeworytami.
20. Higiena do potrzeb naszych zastosowana.
21. Podręcznik gimnastyki szwedzkiej.
22. Literatura Grecji i Rzymu w przykładach.
23. Literatura polska w przykładach.
24. Historia literatury polskiej (kompendjum).

Tytuły gwiazdką oznaczone, wykazują dzieła albo zamówione, lub też już przez Wydawnictwo nabyte.

W celu zebrania sił materialnych, rozpiisał wydawca przedpłatę pod następującymi warunkami i zobowiązaniami:

a) każdy przystępujący złoży jako jednorazowy datek na pokrycie wydatków pierwszego urzędzenia 1 złr. w. a

b) dalej, każdy przystępujący składać będzie każdego roku po 10 złr. w. a., za co otrzyma 200 arkuszy druku rocznie dzieł doborowych i pożytecznych w powyżej określonym kierunku, w biurach Wydawnictwa, które tomami wychodzić będą.

Rozsyłanie uskutecznić się będzie na koszt Przedpłacicieli.

c) Dla utrwalenia tego przedsięwzięcia, zanim takowe samo zarobić sobie zdoła na dobre imię, a temsamem zyska stałą podstawę i ogólny udział, każdy przystępujący do Wydawnictwa obowiązują się w tymże pozostać przez lat trzy, po upływie których wolno mu będzie wystąpić, jednakże za poprzednim rocznym o tej swej chęci zawiadomieniem.

d) Wydawnictwo rozpoczyna swoją działalność od początku roku 1866, a już w miesiącu styczniu druk jednego tomu dokonany będzie.

e) Fundusze z tej przedpłaty uzyskane będą uważane jako własność prenumerujących i takowe z całą oszczędnością wyłącznie i jedynie tylko tym prosektem określonym przedsięwzięciu poświęcone będą.

f) Dokładna wiadomość o całym ruchu i stanie funduszy, ze skończonym każdym rokiem do publicznej wiadomości podaną będzie.

Tym sposobem — lubo sam przedsiębiorca bierze wobec kraju na siebie całą odpowiedzialność za kierunek i dotrzymanie warunków, niniejsze przedsięwzięcie jest podniesione do rzędu przedsięwzięć publicznych i pozostaje pod kontrolą i opieką publiczności.

g) Spis imienny wszystkich szanownych obywateli, którzy wezmą udział w tem przedsięwzięciu, również do publicznej wiadomości podany będzie.

Wydawnictwo to ofiaruje w drodze przedpłaty 200 arkuszy druku za 10 złr. rocznie, t. j. po 5 centów arkusz dzieł doborowych i pożytecznych.

Powodzenie tego przedsięwzięcia zawisło więc jedynie od współdziałania ludzi, którzy się z zamiarami tego Wydawnictwa zgadzają i do dzieła tak ważnego, mającego powszechny pożytek na celu, w poczuciu swego obywatelskiego obowiązku przyczynić się za powinność swą uważają. Żaden ojciec rodziny, którego stać na opłatę rocznych 10 złr. nie powinien się ani chwilę ociągać z przystąpieniem do tego przedsięwzięcia, jeżeli chce tanim kosztem zebrać sobie podręczną bibliotekę na użytek własny i swoich. Spodziewamy się, że dyrekcje i nadzory szkół postarają się również o nabycie tej biblioteki.

Miejsce tego Wydawnictwa jest Kraków, na teraz przy ulicy Florjańskiej pod l. 304, II piętro.

Przegląd powszechny, pismo naukowe, literackie i artystyczne. Pod wyższym napisem zacznie wychodzić w Dreźnie z początkiem 1866 r. pismo w miesięcznych zeszytach o 10 do 12 arkuszy pod redakcją Mieczysława Dzikowskiego. „Przegląd powszechny“ zamierza stać się w literaturze polskiej tem, czem są za granicą, szczególnie we Francji, tak zwane „Revues“, i obznajmiać społeczeństwo polskie z całym umysłowym ruchem za granicą, wyciągając wszelkie możliwe korzyści z obecnego pismienictwa i społecznego ustroju i podając je swoim czytelnikom, chciałby nareszcie użytkować na rzecz narodową wszystkie te siły umysłowe, które rozrzucone znajdują się za granicami kraju rodzinnego. Dlatego ma on zamieszczać: prace naukowe, historyczne i filozoficzne; prace ekonomiczne, statystyczne, przemysłowe i popularnie techniczne; belestrykę, zawierającą wzorowe oryginalne powieści, lub przetłumaczone z obcych języków, poezje, recenzje dzieł nowych, korespondencje literacko-naukowe z różnych miast polskich, nakoniec zapiski bibliograficzne.

Aby zakreślonemu zadaniu podolać, weszła redakcja „Przeglądu“ — jak zapewnia w prospekcie, w porozumienie ze wszystkimi znakomitościami naukowemi, i do rządu swych współpracowników zaliczyć może wszystkich najcelniejszych naszych pisarzy tak w kraju jak za granicą i niektórych obcych, których prace podawane będą w tłumaczeniu.

Wytknawszy sobie taki zakres działania, spodziewa się „Przegląd“, że potrafi obudzić interes nie tylko w polskiej publiczności, ale i o całej Słowiańszczyźnie, tem bardziej, że obok wielu rzeczy, zamierza „Przegląd“ opracowywać literaturę narodów słowiańskich, zaledwie dotkniętą, a tak dla nas ciekawą i potrzebną.

Jeżeli „Pozegład“ istotnie — co się spodziewamy, szczególnie w dwóch wytkniętych kierunkach: w sprawozdaniu z ruchu umysłowego za granicą i opracowywaniu literatury słowiańskiej, będzie się starał odpowiedzieć swemu programowi, natenczas w literaturze bieżącej polskiej wielki brak zapewni, i niemałe w tej mierze może uczynić przysługi.

Cena prenumeraty „Przeglądu“ wynosi półrocznie dla Galicji 8 zhr.

Adres: Mieczysław Dzikowski, *Frauen-Strasse N. 4. II. etage in Dresden.*

ROZMAITOŚCI.

Z nowych dzieł mamy do zapisania.

Historję literatury polskiej przez p. Felicję Wasilewską, której druk już się rozpoczął nakładem K. Wilda we Lwowie. W liczbie dzieł, traktujących przedmiot powyższy, możeto będzie pierwsze, zebrane krótko, a wyczerpujące dostatecznie, gdyż wiele dotychczasowych są albo zbyt obszerne i nie bez błędów a przytem niezupełne, jak dzieła Michała Wiszniewskiego, Wł. Kondratowicza (Syrokomi), lub mało pogładowe jak L. Łukaszewicza. Nawet dzieła Bartosiewicza nie można uważać za zupełnie podręczne — i łatwo przystępne. Literatura polska 19. wieku Mochnackiego wydana pierwszy raz r. 1830 jest w swej pierwszej połowie rozumowaniem zbyt spekulatywnem, druga część bardzo cenna wprawdzie i dla każdego, pracującego w tym kierunku, niezbędnie potrzebna, ale dla użytku podręcznego nie bardzo stosowna. Wyżej od niej w tej mierze stoją „Wieczory Pielgrzyma“ Stefana Witwickiego, które jednak bardzo trudne są do nabycia. Dzieła Mich. Grabowskiego, Majorkiewicza, Tyszyńskiego są także tylko materiały do literatury, ale nie podręczne kompendja. Istotny brak zwięzłej a zupełnej i wyczerpującej literatury, jako książki podręcznej w domu i wykładowej w szkole może zapewni powyż wymieniona historia literatury polskiej, napisanej przez autorkę, która w tym przedmiocie pracowała i wykladała go z wielkiem zajęciem i pożytkiem swych słuchaczek w swym pensjonie we Lwowie. — Czekamy niecierpliwie okazania się tego dzieła.

Pamiętnik Wincentego Pola do literatury XIX wieku, na podstawie prelekcji mianych w sali radnej miasta Lwowa, z słowem wstępnem Stanisława Pilata wyszedł właśnie i jest do nabycia u dyrektora kasy oszczędności p. Krawczykiewicza. Dzieło to obejmuje 26 arkuszy druku. Egzemplarz kosztuje 2 zhr. 50 centów. Biorącym za gotówkę naraz przynajmniej 20 egzemplarzy liczy się egzemplarr, po 2 zhr.

Wieczory drezdeńskie J. Kraszewskiego drukują się właśnie w drukarni zakład nar. im. Ossolińskich, nakładem Seelmana Iglą, który niedawno otworzył księgarnię i antykwarnię przy ulicy Sykstuskiej. W wydaniu tem mieścić się będą i te ustępy, które już były raz drukowane w dzienniku „Hasło.“

Nakładem tegoż samego mają wyjść w krótkce „Listy Władysława IV do Krzysztofa Radziwiłła,“ hetmana pol. w. ks. Litewskiego, pisane między rokiem 1612 — 1632. z autografów znajdujących się w bibliotece w Petersburgu, z przypiskiem wstępnem J. Kraszewskiego. Do zbioru tych listów dodano dwa listy Władysława IV, pisane do Laurentego Gębickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, oraz list do Jerzego Ossolińskiego, podskarbięgo koronnego z r. 1636.

Henryk Suchecki drukuje obecnie dzieło pod tytułem: Umiejętna nauka języka polskiego, składające się z dwóch działów: dział rozprawczy, jako „osnowa do krytycznej historyczno-porównawczej gramatyki języka polskiego“; dział systematyczny, zawierający „krytyczną, historyczno-porównawczą gramatykę języka polskiego w kręgu Słowiańszczyzny i w zakresie języków indoeuropejskich z poświatą, rzuconą z obszarów języków kolebkowych.“

Celem dzieła: Stawienia języka narodowego na posadach umiejętności.

Zeszyt I należy do działu rozprawczego, ma obejmować: Zagajenie dzieła i Rozprawę „Rzeczowniki słowiańskie na *ę* (*ę*) są pierwotnie imiesłowami czasu teraźniejszego strony czynnej.“ Rzeczą głównie z sanskryta wybadana przez autora. — Wspomniane zagajenie, już odbite, zawiera: Ważność, potrzeba, cel i zadanie umiejętnej nauki języka polskiego. Jaką ma być umiejętna nauka języka polskiego? Stanowisko i kierunek najnowszej polszczyzny w obrazku dziejowego jej rozwoju. Dotychczasowe stanowisko pracowników około języka polskiego. Literatura, filologia a lingwistyka. System języków wschodniej półkolejczy ziemskiej i stanowisko w nim polszczyzny. Rozkład dzieła pracy.

Podając o tem wiadomość oczekujemy niecierpliwie zapowiedzianego dzieła, mającego się oprzeć w swych wywodach głównie na historycznym rozwoju języka i sprowadzającego rzecz do języka sanskryckiego, jako kolebki. Dotąd bowiem nie osiągnął nikt tak daleko, oprócz ks. Malinowskiego w w. ks. Poznańskim, jedyne może badacza w tym kierunku, którego dzieła jednak z braku nakładcy butwieją dotąd.

OD REDAKCJI.

Z powodu zmiany, zaszłej w składzie redakcji, nie rozesłaliśmy dwóch ostatnich numerów Tygodnika Naukowego. Natomiast otrzymują Szanowni prenumeratorowie w następujących czterech numerach po pół arkusza dodatku.

Tygodnik wychodzić będzie na dal regularnie co środę.

Drugi i trzeci kwartał Tygodnika w zeszytach jest do nabycia w redakcji po 1 zlr, w a, w miejscu.

Do numeru niniejszego dołącza się 22gi arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego“, dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: F. B. Twardowski.

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. Pod bezpośrednim zarządkiem Aleksandra Vogla.